

Żyj i daj żyć



Autor: fot. Marek Bazak / EAST NEWS

Tylko w ubiegłym roku na Mazowszu doszło do 2,8 tys. wypadków drogowych, w których śmierć poniosło 307 osób (w tym dzieci), a 3,2 tys. zostało rannych.

Co gorsza, w tym okresie liczba śmiertelnych ofiar wypadków w naszym regionie wzrosła (w porównaniu do poprzedniego roku). To dla wszystkich Mazowszaniek powinno być jak dzwonek alarmowy.

W ostatnim czasie głośna była sprawa 26-letniego Łukasza Ż., który – na Trasie Łazienkowskiej w Warszawie – jechał po pijanemu z prędkością ponad 200 km/h, w miejscu, gdzie dopuszczalna szybkość wynosi 80 km na godzinę. Uderzył w auto, którym podróżowało małżeństwo z dwojgiem małych dzieci. Zginął ojciec, a dzieci zostały ciężko ranne. Sprawca nie udzielił im pomocy, uciekając z miejsca wypadku.

Niechlubne dane

Ta sprawa to jednak tylko wierzchołek góry lodowej. W 2023 r. na Mazowszu przyłapano na jeździe w stanie nietrzeźwości aż 9 tys. kierowców i odnotowano 360 wypadków drogowych z udziałem nietrzeźwych, w których zginęło łącznie 81 osób. I trudno pocieszać się faktem, że liczba nietrzeźwych kierowców i spowodowanych przez nich wypadków w naszym regionie, tak jak w całej Polsce, spada.

Mazowsze należy bowiem do tych województw, w których – w przeliczeniu na liczbę mieszkańców – jest najwięcej śmiertelnych ofiar wypadków drogowych. Trzeba też wspomnieć,

że Polska wypadła pod tym względem fatalnie na tle innych krajów UE. W większości państw unijnych, a szczególnie w zachodniej Europie, wypadków jest nawet więcej niż w Polsce (w przeliczeniu na liczbę mieszkańców), ale tam dużo mniejszy udział w nich mają te najgroźniejsze, z ofiarami śmiertelnymi. Według ostatnich dostępnych danych (za 2022 r.) pod względem liczby zabitych na 100 wypadków drogowych wypadamy – obok Cypru – najgorzej w całej UE, dużo gorzej niż nasi unijni sąsiedzi (Niemcy, Czechy, Słowacja i Litwa) czy nawet Rumunia.

Nie można więc powiedzieć, że do tragedii dochodzi u nas częściej, bo mamy złe drogi i auta. Bo nie mamy gorszych – ani jednych ani drugich – niż część wymienionych wcześniej krajów. Zdaniem Wojciecha Pasiecznego, wieloletniego wiceszefa stołecznej drogówki, a dziś wiceprezesa Fundacji Zapobiegania Wypadkom Drogowym, to właśnie poprawiająca się infrastruktura drogowa i coraz lepsze auta należą do głównych przyczyn obserwowanego od dekady spadku liczby tragicznych zdarzeń na polskich drogach.

Najbardziej zagrożeni

Co więc sprawia, że wciąż jest na nich tak niebezpiecznie? Zacznijmy od policyjnych statystyk. W 2023 r. na Mazowszu sprawcami aż 68,2 proc. wypadków drogowych byli kierowcy aut osobowych, 8,1 proc. – kierowcy ciężarówek, 5,4 proc. – rowerzyści, 4,6 proc. – piesi, a 3,6 proc. – motocykliści. Ich dwoma najczęstszymi przyczynami były: nieprzestrzeżenie pierwszeństwa przejazdu (22,7 proc. wypadków) i nadmierna prędkość (21,7 proc.), a na kolejnych miejscach znalazły się: nieprawidłowe zachowanie wobec pieszego (14,9 proc.), niezachowanie bezpiecznej odległości między pojazdami (6,1 proc.), nieprawidłowe wyprzedzanie (5,5 proc.) i nieostrożne wejście pieszego na jezdnię (2,7 proc.).

W ubiegłym roku w naszym regionie doszło do ponad 220 wypadków z udziałem dzieci i 367 z udziałem pieszych (w tych drugich zginęło 87 osób). Jak wynika z raportu Komendy Głównej Policji za 2023 r., w skali kraju największą część wypadków ze skutkiem śmiertelnym stanowiło „najechanie na pieszego” (442 zdarzeń i 447 zabitych), a dopiero w drugiej kolejności były to zderzenia czołowe (312 zdarzeń), zderzenia boczne (303) i najechanie na drzewo (172).

Do największej liczby wypadków dochodziło w dobrych warunkach atmosferycznych i na prostych odcinkach jezdni. Najwięcej zabitych na drogach było w poniedziałki i weekendy, a w zestawieniu miesięcznym – w lipcu i sierpniu (a przecież w soboty i niedziele oraz w wakacje ruch na drogach jest mniejszy niż zwykle, co oznacza, że powinno być tam wtedy bezpieczniej). W zeszłym roku do 71 proc. wypadków doszło w dzień, a najwięcej tych z ofiarami śmiertelnymi było w godzinach między 14. a 19. I choć zdecydowana większość miała miejsce na obszarze zabudowanym, to więcej tych, w których ginęli ludzie, przypadało na obszary niezabudowane.

Za szybko i zbyt pewnie

Wnioski płynące z policyjnych analiz? Głównym problemem na naszych drogach są szarżujący, łamiący przepisy lub mało uważni kierowcy. Potwierdzają to eksperci.

– Wypadki drogowe zawsze były, są i niestety będą skutkiem błędów popełnianych przez kierowców. Wielu z nich uważa, że błędy mogą się zdarzyć każdemu, ale nie im. Ciągłe mnóstwo kierowców jeździ zbyt szybko, zbyt agresywnie i niestety zbyt pewnie. Ignoruje przepisy, a co gorsze również własny rozsądek, narażając na ogromne

niebezpieczeństwo innych uczestników ruchu drogowego – mówi Daniel Pióro, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Siedlcach (jednostki samorządu Mazowsza). – Około 90 proc. kierujących uważa się za dobrych kierowców. Skąd w takim razie tyle wypadków drogowych i ofiar śmiertelnych? – dodaje dyrektor.

Wojciech Pasieczny uważa, że polscy kierowcy bardzo często przekraczają dozwoloną prędkość, bo nie zdają sobie sprawy jakie mogą być tego skutki.

– Przy prędkości 60 km/h droga hamowania jest dłuższa aż o 10 m niż przy prędkości 50 km/h, ale wielu kierowców tego nie wie – wskazuje Pasieczny.

Taką opinię podziela Adam Bernard, dyrektor ds. szkoleń w firmie Tor Modlin, szkolącej z bezpiecznej jazdy.

– Większość kierowców nie ma pojęcia, ile przy określonej prędkości potrzeba czasu i metrów, by auto się zatrzymało. Nie odróżnia też czasu hamowania od czasu potrzebnego na zatrzymanie się pojazdu od momentu zauważenia zagrożenia na drodze. Na samą reakcję na to zagrożenie potrzebujemy co najmniej sekundy. Tymczasem przy prędkości 100 km/h przez sekundę przejeżdżamy 27,7 m – tłumaczy Adam Bernard, podkreślając, że dla poprawy bezpieczeństwa na polskich drogach kluczowa jest edukacja, zwiększenie świadomości i wiedzy kierowców o tym, jak bezpiecznie jeździć.

Dodaje, że ogromną plagą w Polsce jest nadal używanie przez kierowców telefonów podczas jazdy.

– Z naszych testów wynika, że nawet rozmowa telefoniczna przez zestaw głośnomówiący bardzo rozprasza kierowcę i mocno opóźnia czas jego reakcji – opowiada ekspert z Toru Modlin. Potwierdza to Daniel Pióro z siedleckiego WORD-u.

Obaj wskazują również na to, że bardzo wielu kierowców nie zachowuje odpowiednio dużych odstępów od najbliższych pojazdów. I to także bardzo zwiększa ryzyko wypadku.

– Sprawcy wypadków często mówią, że zabrakło im kilku metrów. I mieliby je przy mniejszej prędkości i zachowaniu odpowiedniego odstępu – mówi Adam Bernard. Zwraca też uwagę, że wielu kierowców wydaje się nie pamiętać o tym, że ich bezpieczeństwo na drodze nie zależy tylko od nich samych, że trzeba uwzględnić także to, że inny kierujący może popełnić błąd (np. na skrzyżowaniu), a łatwiej zareagować w takiej sytuacji na czas, jeśli nie jedziemy zbyt szybko i „nie siedzimy” komuś na zderzaku.

Lepiej późno niż wcale

Daniel Pióro uczula też m.in. na stan wycieraczek, od których podczas opadów deszczu i śniegu zależy widoczność przez szyby auta. Ale nie tylko na to.

– Zadbajmy przed podróżą o to, abyśmy byli wyspani i wypoczęci, planujmy trasę z wyprzedzeniem i niekoniecznie tylko z nawigacją. Nie udowadniajmy sobie i innym, jakim to jestem bohaterem, bo przejechałem bez odpoczynku 500 czy 600 km. Nasze ciało i mózg nie mogą pracować w ciągłej koncentracji, bo zwyczajnie efektywność

zachowania uwagi drastycznie spada. Dajmy szansę organizmowi na odpoczynek i chwilę relaksu. Wypoczęty wzrok minimalizuje ryzyko popełnienia błędu i spowodowania kolizji czy wypadku. Trzymajmy się zasady, że lepiej dojechać później niż wcale – apeluje ekspert.

Oczywiście, nie wszystko zależy od samych kierowców. Potrzebne są też systemowe rozwiązania, także po to, by podnieść poziom wykształcenia i wiedzy uczestników ruchu drogowego czy wymusić zmianę zachowania na tych, którzy ignorują przepisy drogowe. Ale to już zupełnie osobna historia.

UWAGA

Informacje opublikowane przed 1 stycznia 2021 r. dostępne są na stronie archiwum.mazovia.pl